

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



STANISŁAWA  
TREMBECKIEGO

PISMA ROZMAITE

W I E R S Z E M

Instytut  
Tom I  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-376 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 25-88-83

---

w WILNIE

R o k u 1 8 0 6.

<http://rcin.org.pl>



PIŚMIENNOŚCI

WARSZAWA

I

3428

---

# B A Y K I

## GOŁĄBK I (\*)

---

Raź gdy para Gołąbków uprzeymie się kocha  
Słodko im wszystkie płynęły godziny,  
Ale potem samiczkę chęć uięła płocha,  
Odległe zwiedzić krainy.

---

(\*) *Taź sama bajka naśladowana z Lafontena, a od niego wzięta z Pilpaia, znajduje się między bajkami Krasickiego. Miłośnicy pięknej poezyi mogą uczynić porównanie, iak Trembecki i Krasicki, znakomici wieku naszego poetowie, iednąż materyą traktowali.*

Δ

Co czynisz siostrzyczko luba ?

Rzekł gołąbek rozrzewniony,  
Z twoiey nieobecności moja będzie zguba :  
Jak się śmiesz sama puszczać w nieznajom-  
strony !  
Ach ! iak nad rozstaniem się , pomyślenia  
smutne,  
Lecz nie dla ciebie , bo ty serce masz okrutne.  
Niech ci ten zamysł zmieniają trudy, niewygody  
Częste w podróżach przygody.  
Zatrzymaj się przynajmniey, aż zwykła  
koleią,  
Czasu porę swém tchnieniem Zefiry ogrzeią.  
Nie dawno kruk na dębinie  
Wróżył przyszłe nieszczęścia iakoweys pta-  
szynie.

Wszystko mi odtąd niemiło,  
Nigdy nie będę wesoły :  
Nic mi się nie będzie śniło ,  
Tylko klatki , tylko siatki ,  
Tylko strzelce i sokoły.





Leci precz wędrowniczka -- Niebo się zachmurza,

I przymusza ją myśleć o iakiey zachronie  
Gwałtami grożąca burza.

Lecz jedno tylko drzewo było w tamtej stronie,

Niedosyć liściem odziane :

Ucierpiała od błyskotów,

Przełękła się huku grzmotów,

Wszystkie piórka były złane.

Deszcz ustał, osusza się iak może nieboga,

I widzi że jest grochem posypana droga.

Przy niej gołąb na posadzie.

Chce się do niego spuścić, nie myśląc o zdradzie,

A gdy na te ponęty nieuważnie leci,

Wpada na rozstawione sieci,

Sieć ta już była zbutwiała.

Gdy się wędrowna ptaszyna

Silnie w niey rzucać poczyna,

Utraciwszy coś piórek, przecież się wyrwała.

Dobyta z mieysc chytrości , umyka co siły,  
W tém słyszy iakiś szelest za sobą niemiły.

Obeyrzy się , aż tu kania

Z okrutnemi szponami tuż tuż ją dogania.

O włos co nie zginęła. Los pomyślny sprawił,

Ze srogi Orlik leciał z inney strony pola,

I bitwą kanię zabawił.

Lecz nie tu gołębiczy kończy się niedola ;

Długim torem zmęczona, bez picia , bez iadła,

Ze strachu ledwie żywa na stodołę padła ;

Chłop, który swego zboża zjadaczów nie lubił,

Zręcznem rzuceniem kamienia

Tylko co gołębiczy do reszty nie ubił.

Ta klnąc swoją ciekawość , swoje oddalenia,

Zalękniona , schorzała, podskubana, zmokła,

Ledwie nóżki za sobą do domu przywlokła.

O wy ! których dusze tkliwe

Łączy sprzyianie wzajemne ,

Porzućcie drogi daremne,

A pędzcie razem z sobą momenta  
szczęśliwe.

A gdyby się podróże kiedy spodobały,  
Niech będą te podróże do najbliższych granic :  
Znajdziecie w sobie świat cały,  
A resztę rachujcie za nie.

Kochałem i ja niegdyś , i tego płomienia,  
Miłe mi dotąd wspomnienia.

Wtedy za skarby królów , za niebieskie sfery,  
Nie byłbym się chciał rozstać z polem i mu-  
rawą,

Deptanym nóżką łaskawą,

I oświeconym moiej oczkami Glicery.

O gdyby jeszcze taka przyszła chwila która !

Pewniebym do kochania ośmielić się gotów :

Czyliż nie ma blisko mnie wdzięków i przy-  
miotów ?

Czyliż moiej miłości minęła już pora ?

---

## JELEŃ PRZEGLĄDAJĄCY SIĘ

---

**R**azu pewnego w przeźroczyстей wodzie  
Przypatrywał się Jeleń swey urodzie ;  
Sam się dziwił cudności rosochatych rogów.  
Lecz widząc swoje nogi cienkie iak badyle ;  
Gorzko narzekał na bogów.

Gdzie proporcyja ? głowa tyła ! nogi tyle ?  
Me rogi mnie równaią z wysokiemi krzaki ,  
Lecz mnie ta suchość nóg szpeci.

A wywieraiąc żal taki,  
Obeyrzy się , aż tu doń obces ogar leci ;  
Niebardzo daley psiarnia czeka rozpuszczona.  
Strach go w głęboki las niesie,  
Lecz rączość iego nieco iest spoźniona,

Bo mu się w gęstym rogi zawadzaia ę lesie.

Uciek ę przecie ę , ale mu ogary

Podziurawi ę mocno szarawary.

Kto kocha w rzeczach pi ę kno ę , i zysk ę w si ę  
wstydzi,

Cz ę stokr ę si ę takimi pi ę kno ę ciami zgubi,

Iak ten Jele ę , co swemi rogami si ę brzydzi:

A szkodn ę ozdob ę lubi.

---

## ZREBIEC I WILK.

---

Onego czasu gdy Zefir ciepławy  
Srony pozmiatał i odmładzał trawy,  
Gdy poczynało karmi brakować w stodole,  
Poszły bydłęta żywić się na pole.  
Pewny Wilk także wtedy spacerem chodził,  
Który się całą zimę rozmyślaniem bawił,  
Wielki post wiernie odprawił,  
Przez co się wiece wygłodził.  
Po zeyściu więc skorupy bieżąc koło błonia,  
Uyrzał na świeżą trawę puszczonego konia.  
Co za radość, lecz chudziak bojąc się nie spro-  
stać,  
Szczęśliwy , rzecze, ktoby ciebie schrupał!

By czemuś ty nie baran , byłbym cię już łupał,  
A tak muszę frantować , ażeby cię dostać .

Frantuemyż : Bierze zatem ułożoną minę,  
Stąpa z partesów na kształt spasełgo prałata.

Powiada się bydz uczniem Hypokrata,  
Ziołek szukanie kładzie za drogi przyczynę,

Których zna moc i własności,

I chce oddać usługę iego końskiey mości :

Gdyż paść się tak, nie będąc wiązany na linie,  
Znaczy słabość w medycynie.

Lekarstwo tedy gratis oświadcza mu z duszy ;

Pan Ogierowicz , nie w ciemie go bito,

Mam rzecze , uczciwszy uszy,

Sprosny wrzód , który mi się zakradł pod ko-  
pyto.

Nie troszcz się moje dziecię , Jespan medyk  
powie,

Z skutecznych leków wzrosła moja sława,

Każemy się natychmiast ustąpić wrzodowi,

I cyrulictwo bowiem iest moja zabawa . ,

Tym czasem z tyłu zachodzi,



Rzkomo nogę ogląda , a do brzucha godzi.  
Zwąchnął to Koś , i niechcąc tego czekać losu,  
    Podnosząc nogę ochotnie,  
    Z całej siły iak go grzotnie,  
    Iż z paszczy narobił bigosu.  
Ay, ay, zawył Wilk, iakżem głupszy iest od  
                                    osła,  
    Choiąłem się bawić zielnikiem,  
    Będąc z natury rzeźnikiem.  
Niechby każdy pilnował swojego rzemiosła !

---

WILK I BARANEK.

---

Racya mocniejszego zawsze lepsza bywa,  
Zaraz wam tego dowiodę :  
Gdzie bieży krynica żywa,  
Poszło Jagniątko chlipać sobie wodę.

Wilk tam naczczu nadszedłszy, szukając na-  
paści

Rzekł do baraniego syna :

A ktożto ośmielił waści,

Ze się tak ważysz mącić mój napitek ?

Nie uydzie ci bez kary tak bezecna wina.

Baranek odpowiada, drżąc z boiaźni wszytek,

Ach Panie dobrodzieciu! racz sądzić w tey spra-  
wie

Łaskawie :

Obacz , że niżej ciebie , niżej stojąc zdroim ;

Nie mogę mać pańskiego napoiu.

Co , ieszcze mi zadaiesz kłamstwo w żywe  
oczy ?

Poczkayno ięzyku smoczy.

Przed rokimeś mnie zelżył paskudnemi słowy.

Ja zaś ? Jeszczem i na to poprzysiądz gotowy,

Ze mnie przeszłego roku nie było na świecie.

Czy ty , czy twóy brat , czy który twóy  
krewny,

Dość , że tego iestem pewny,

Ze wy mi sławę szarpiecie.

Wy , pasterze , i z waszą archandryą całą,

Szczekacie na mnie , gdzie tylko możecie,

Muszę tedy wziąć zemstę okazałą.

Po tey skończoney perorze ;

Capes iak swego , i zębami porze.

---

MYSZKA, KOT I KOGUT.

---

Coby to była za szkoda!

O mało nie zginęła iedna Myszka młoda,  
Szczera, prosta, niewinna, przypadek ją  
zbawił.

To co ona swey matce, ia wam będę prawił :

Rzuciwszy naszych pieczarów głębiny,  
Dopadłam iedney zieloney równiny  
Dyrdaiąciako szczurek, kiedy sadło śledzi,  
Patrzę, aliści dwoie zwierząt siedzi:  
Jeden z nich trochę daley z milczeniem przy-  
stojnym

Łagodny i uniżony :

Drugi zaś zdał mi się bydź burdą niespokoy-  
nym,

W żółtym bocie z ostrogą chodził napuszony.

Ogon zadarł do góry,

Lsnącemi błyskotał pióry,

Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał,

Jakby kto powykrawał.

Ręce miał, którymi się sam po bokach śmigał,

Albo na powietrze dzwigał :

Ja lubo z łaski Boskiej dosyć iestem śmiała,

Ażem mu srodze nakłęła,

Bo mnie z strachu drżączka wzięła,

Jak się wziął tłuc z tartasem obrzydły krzy-  
kała :

Uciekłam tedy do iamy.

Bez niego byłabym się z zwierzątkiem poznała,

Co kożuszek z ogonkiem ma tak, iak my mamy.

Minka iego nie nadęta,

I choć ma bystre ślepięta.

Dziwnie mi się z skromnego weyrzenia po-  
dobał :

Jak nasze , taką samą robotą ma uszka,  
Coś go w nią ukąsiło , bo się łapką skrobał.  
Szłam go-poiskać , lecz mi zabronił ten drugi  
Tey przyjacielskiej usługi,  
Kiedy nagłego narobił łoskotu,  
Krzyknąwszy na mnie z fukiem , kto to tu?  
kto to tu?  
Stój, rzeczce matka , corko moja luba,  
Aż mrowie przechodzi po mnie.  
Wieszli iak się ten zowie , co tak siedział  
skromnie?  
Kot bestya , narodu naszego zaguba,  
Ten drugi był to kogut , groźba iego pusta.  
J przyyda może te czasy,  
Ze z jego ciała ieśdź będziem frykasy.  
A zaś kot może nas schrusta.  
Strzeż się tego skromnisia , proszę cię iedynie,  
J tę zdrową maxymę w twej pamięci zapisz :  
Nie sądz nikogo po minie,  
Bo się w sądzeniu poszkapisz.

---

O P U C H Ł Y,

*Z Angielskiego na Polski ięzyk przetłumaczone.*

---

Nie żalby bydź kopę lat uczącym się żakiem,  
Aby się stać, iakim był Zdroiowicz, (\*) pro-  
stakiem,  
Ale to niepodobna-dzień nam się zachmurzył,  
Zimno przykre, posiadźmy rzędem przy ko-  
minie  
Utopmy frasunki w winie,  
A ia stary będę wam zle czy dobrze bzdurzył -  
Słuchaycież? co się stało przed staremy laty.

---

(\*) *Lafontaine.*

Ieden Mospan otyły, silny y bogaty  
Miał stada, trzody, ule, łąki, sady, role  
I lodownie y sobole.

Przy takiej obfitości będąc oraz wolnym  
Stał się wkrótce, ba któżby nie stał się swawol-  
nym,

Pyszni bogowie w ludziach nie cierpiący pychy  
Wydali go zdradzieckiej Fortunie na sztychy,  
Dopuściwszy, ażeby pod jego przybytek  
Zakradła się rozpusta, próżnowanie, zbytek.  
Wnet jego sadło, ciało, jego miazga cała  
Od gnusności z pijaństwem złączoney zropiała:  
Gdzie wprzód krew pełna duchow, teraz tylko  
woda,

Iednym słowem spuchły iak kłoda  
Leży nieborak, ledwie dając życia znaki.  
Ale któż to taki?

Dawne miano (\*) przytaię, późniejszym zaś  
czasem

---

(\*) *Imie.*



Zwali go szydery Sotmasem.

Postrzegłszy go w tym stanie ci co przed nim  
drżeli

Z okrutnym naygrawaniem za brodę go wzięli.  
Sam się nie zbroni; woła na pomoc czeladzi  
Czeladź zamiast pomocy ieszcze się z nim  
wadzi.

.. Ha pamiętasz, Sotmasie, o dębowym sadle  
„ iżli cię Jowisz przykuł na tym prześcieradle  
„ laa gorzey niewolnikow spracowane boki  
„ Kropiłeś nam bykowcem? dla nas świat sze-  
roki —

Tu rozgardyas, rwetes, kto tylko w dom  
wpadnie

Kradnie.

Za młodzieiow niechący uchodzić sąsiedzi  
Wziąwszy srebra bieloney podsuneli miedzi,  
Były to niby miany. Drudzy co o niebie  
O polach Elizeyskich o ciemnym Erebie  
Zusze wygadawali, sumienni, niewinni,  
Rzekli, bierzmy też i my, kiedy biorą inni,

B

I zabrali pasieki , za zdaniem Jurysty  
Bardzo słusznie , bo dowod mieli oczywisty,  
Ze te pszczoły w jch polach znaczne czyniąć  
szkody

Corocznie z nich najlepsze wysysały miody.  
Innych przyczyn nie było , lecz podobno i ta  
Racya w mocniejszego uściech w ysmienita.

Przy uczynku niegodziwym

Dla umalenia przygany

Choć kto nie jest sprawiedliwym

Przecie pragnie bydź nim zwany.

Tak i ten co gwałtownie wyłamał obory  
Dowodząc swoją prawność rzekł: Mospanie  
chory

Mam świadkow że pędzano pomiędzy dąbrowy  
Do naszego buhaia twego dziada krowy,  
Ia zaś w kraiovym prawie ukażę waszeci,  
Komu ociec należał należą i dzieci.

W takowych obertasach temu biedakowi

Sotmasowi

Został ieden przyiaciel , dalibog że został.

Przyszedłszy kniemu rzeczce ; zdrowybyś nie  
sprostął,

Dopieroż chory będąc szarpaczom tak wielu  
Do lekarza się naprzod uday przyiacielu  
Choroba zaniedbana życie twoie skroci.

Jeżeli nie pozbędziesz zbyteczney wilgoci,  
Ah! nie odbieraycie mi tey ostatney chluby  
Rzekł Sotmas , że nad moich sąsiadow iest  
gruby.

Gorączkę masz Sotmasie znaydując powaby  
W szkodney grubości, która sprawuie żeś słaby:  
Zrobię ci gwałt z pożytkiem niesłuchając wię-  
cey

Twey mowy dziecięcey.

Weźcie go ! gdzie Machaon? Machaon przy-  
chodzi,

I zgadłem (\*) tak foremnie Sotmasa ugodzi,

B 2

---

(\*) Nie od słowa zgadnąć , ale od słowa  
źgnąć derivatum.

Ze mu wszystkę puchlinę wypompował , wcale  
Nie ruszywszy *humidum* iego *radicale*.

Wysechł ci on iak szczepa , lecz dopiero ożył,  
Bogom się upokorzył.

Oni zaś na złośliwych tamtych dopuścili,  
Ze się o łub zwadziwszy wzajem podławili,

Ten swe dobro odzyskał, i ieszcze przysporzył  
Ta bayka naucza nas , bez niebios po-  
mocy

Trudno przeważaiącey opierać się  
mocy.

Ieszcze y w tym znaczeniu może bydź  
użyta,

Częstokroć się udawi kto łakomo chwyta.

---

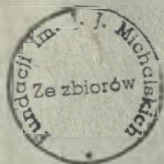
PANI I DZIEWKI.

---

Była to iedna staruszka w Warszawie  
Miała dwie służebnice Magdeczkę i Kachnę.  
Powiadaią o nich że w przędzenia sławie  
Przeszły Lidyyską Arachnę.  
Częstokroć dobry przymiot niewygodny by-  
wa.

Napędzała ie bardzo baba do roboty  
Z wieczora paląc łuczywa,  
Alic znowu ieno brzask fruczą kołowroty ;  
Tak do noey od poranku  
Musiały prząść bez ustanku.  
Kiedy było blisko rana  
Kogut piał iak opętaniec,

B 4



Baba zaraz chyc z tapczana.  
Porwawszy na się zbrudzony odziewek  
Biegła rozświecić kaganiec  
A potym prosto do dziewczek.  
Te w grochównach śpiące po pracy głą-  
boko,  
Jedna się poczęła drapać,  
A druga iedno otworzywszy oko  
Chce ieszcze troszkę pochrapać.  
Lecz darmo bo nad głową hałasuje iędza  
Wstajcie dziewczki, gdzie iest przedza.  
Musiły zatym wstawać, murkocząc pod no-  
sem  
Czy cię piekielnik rozpierzył psi ptaku  
I z twoim przemierzłym głosem !  
Przybeczysz ty twego gdąku.  
Słowo do słowa, nakoniec się zdarza  
Ze zagniotły złośnice pana E. cytarza.  
Aleć im to zaboystwo nie zdało się na nic ;  
Bo nie mogąc rozeznać dnia i nocy granic,  
W nocy baba latała iak kot zagorzały

## PIELGRZYM I OSIEŁ.

---

Kupiwszy materklasow, i wiatru i dymu,  
Powracał ieden łaydak na osielku z Rzymu,  
A upatrzywszy murawę  
Puścił swe bydlę na trawę.

Nie trzeba było siwosza na pówtorki prosić,  
Wytrzymał się, otrząsnął, potym sobie bryknął,  
Wierzgnął, prytnął, (\*) chrapnął, ryknął,  
Potym zaczął za dwoch kosić.

W tym się z lasa ukazał zboiecki ochotnik.  
Uciekaymy rzekł pielgrzym. Czemu? rzeczce  
psotnik

---

(\*) *Po francusku: fit une petarade.*

Alboż mię to tam praca podwoyna ma czekać?  
Prawda że nie, rzekł pielgrzym i począł ucie-  
kać.

A osieł kończąc swoje, coż mi na tym proszę  
Czy mię kto darmo weźmie, czy od ciebie kupi.

Oh! niech kto chce co chce gada,

A ia zaś ztąd sobie w noszę

Ze czasem ieździec więcey bywa głupi

Niż bydlę na ktorym siada.

---



Dziewki więc ieszcze mniej spały :  
Trafiły tedy z deszczu pod rynnę niebogǳi.

Ktokolwiek chcesz iechać sporzey  
Na ścieszkę ty z gościńca nie bocz dla zięx  
drogi,  
Bo często zawiąźniesz gorzey.

---

L I S K U S Y.

---

Stary lis co sto razy był peregrynantem,  
Podwoyną prawie chytrość dała mu natura,  
Wielki zjadacz krolikow, wielki łapikura,  
Gdy szedł, na milę w koło czuć go było fran-  
tem.

Lecz i nań dopust Boży spadł iednego razu,  
Dobrze odwietrzonemu nie umknął żelazu :  
Zycie zratował, ale ogona postradał.  
Myśli, iakby tu pokryć tak sromotną wadę ;  
Właśnie też w tedy lisy miały radę,  
Poszedł na nią, głos zabrał, i w ten sposob  
gadał.

„ Bracia ! poki przesady będą nami rządzić

„ Niemożemy tylko błądzić.

„ Ze nasz dziad nosił ogon , i my go nosiemy

„ Inney przyczyny nie ma. Lecz gdy w rzecz  
wyrzemy.

„ Na coż on się przyda proszę ?

„ Prożno się po prochu szasta

„ Albo się w błocie zachlasta !

„ Więc ia z mieysca mego wnoszę

„ Zeby tych nadpotrzebnych pozbyć się cięża-  
row. “

Ktoś mu rzekł. przyrodzenia nie gardziemy  
darow,

Możem iednak poyść za twoim przykładem ;

Ale obroć no się zadem ?

Aż tu zaraz pełno huku

Jak się wezmą śmiać wszyscy do rozpuku ;

Ah ! iakiż teraz nie lusy (\*)

A pfe kurta , a pfe kusy.

---

(\*) *Nie lusy, niezgrabny antiq.*

Szpetność się jego pokazała iawna,  
Tajemne części nie miały zasłony.

Lisy więc noszą ogony  
Jak nosiły a dawien-dawna.

---

LEW I MUCHA.

---

Idź że precz ty śmierdziucho urodzona z kału.

Temi słowy lew zburczał muchę niepomąlu,

Co koło niego brzęczała :

Ta mu też woynę wydała.

A coż to ? że więc iesteś krolewska osoba

Przez to iuż ci się ma godzić

Każdemu po głowie chodzić ?

Wiedz , że ia żubra pędzę gdzie mi się podoba

Choć iest silniejszy od ciebie.

Rzekłszy, bziknęła ; niby trąbiąc ku potrzebie,

A potym podleciawszy dla rozpędu w gorę,

Paf go w szyję między kłaki :

Lwisko się rzuca iak szaleniec iaki

Drapie , szarpie , własną skorę-

Z ciężkiej złości piany toczy,

Ryczy , iskrzą mu się oczy.

Słyszając ten ryk , truchleją po dolinach trzody,

Drażą nawet leśne narody ;

A te powszechnie rozruchy

Były sprawą biedney muchy.

Która to w grzbiet to go w pysk , to go co raz  
liż nie

Po uszach i po słaźźnie,

Nakoniec mu w nozdrze włązi

Czym go naysrożey obrazi,

Już się też Lew na tedy roział bez pamięci,

Ledwie się iadem nie spali.

Ogonem się w żebra wali,

Fazurami w nozdrzu kręci !

Zmordował się , zjuszył , spocił,

Aż się na resztę wywrocił.

Mucha rada że wieczna okryła ją sława,

Jak do potyczki grała , cofanie przygrawa ;

A gdy chwałą zwycięstwa zaślepiona leci.

W pada do paięczy sieci,

Ta rzecz nas może tey prawdy nauczyć :

Ze czasem nieprzyjaciel co się słabym zdaie

Może nam wiele dokuczyć.

I to także poznać daie :

Ze ten komu się morze zdarzyło przepłynąć

Może na Dunaycu zginąć.



---

W I E R S Z E.

*Na śmierć xiążęcia Czartoryskiego kanclerza  
W. W. X. Litt.*

---

N<sub>o</sub> powietrzu mieszczone kołyszą się spiże,  
Smutku się wiadomości rozlatują chyże ;  
Zabrzmiała na okrytey kirem trąbie sława.  
Leją się łez potoki , czerni się Warszawa.

Teraz gdy noc publicznym iękom czyni  
przerwy,  
Ty mi przyśpiewuy ptaku żałobny Minerwy.  
Puszczam się w loch okropny , ten mnie widok  
zwabia.  
Kędy nasze natura postaci rozrabia ;  
Lecz oszczędzę tey iamy okryślenia żywe,



Dni nasze są nietrwałe , niepewne , troskliwe,  
Ubogie śmiertelniki szczęśliwe nie wiele,  
Precz wam goryczą kazić znikome wesele ?  
Któż nie wie , że po krótkim na świecie prze-  
chodzie,

W tej ciemney odpoczniemy wieczyście gos-  
podzie,

Mądrość , męztwo , ślachtetność , pełne zło-  
ta trzosa,

Nie sprawują wyięcia z pod fatalney kosy.

Sroga ustawa losu ! I ty tu już , i ty !

Zwłokę twoie Ministrze , składasz znamienity.

Czartoryski Litewskiej ozdobo pieczęci ,

Ległeś , lecz w nieśmiertelney wiekuiesz pa-  
mięci.

Tém cię bydź w kraiu znali współohywa-  
tele,

Czém jest dusza Stoika w chorowitem ciele.

Gdy nas ten fałsz iż Polskę nierząd trzyma,  
Łudzi,

Spiąca Rzeczpospolita, co dwa lat się budzi:  
Niebaczna, że z niej czuli szukaia oblowu,  
Ockniona ziewnie tylko, i zasypia znowu.  
Ledwie nie sam w odmęcie takim byłeś  
czynny,

Pod twoię się porękę zachylał niewinny.  
Winny twej surowości kaiał się postrachem,  
Ani się podeyrzany pod twym mieścił dachem,  
Ani średnia zasługa sięgała nadgrody,  
Poki lepsi nie byli nadgrodzeni wprzody.  
Tyś uzdrawiał twój naród, są którzy go truli,  
Tyś gorliwie naprawiał, ci gorliwie psuli.  
Czyli się przez wysłańców gromadziły stany,  
Wglądałeś, by niecnota nie bywał obrany;  
Czyli to sprawiedliwość brała w ręce szalki,  
Broniąc iey, przymuszony byłeś toczyć wal-  
ki:

W tedy kogo celnieysze zdobiły przymioty,  
Spiesznie pod twego domu cisnął się namioty.  
A zaś kto wyższy w sobie nie czuiąc zalety,  
Zbrodnią się tylko chełpił, lubioną niestety!

Za pełnione przestępstwa, twój się bojąc  
grozy,  
Przeciwnie, acz niechwalne, sędli liczyć o-  
bozy.

Niebezpieczny faworyt pod monarchy cie-  
niem

Kąkol zamieszek pańskim rozsiewał imie-  
niem.

Tego by dłużey swemi nie szkodził nam błędy,  
Ciągnąłeś z pychy szczytu między gminne  
rzędy.

Dom dawnością, potęgą, bogactwy wsła-  
wiony,

Dom z pierwszemi zachodu monarchy skre-  
wniony ;

Na cudze chciwy, o swe czyniący niedbale,  
Po nieszczęsnym wygnańcu posiadał Semigale.  
Nie zniosłeś wówczas uymy powagi senatu,  
Janego Karolowi życzyłeś szkarłatu.

C

'A iefica z Sybirskiego wykopawszy śniegu,  
Otułiles purpurą Bałtyckiego brzegu.

W piersiach twoich mieszkała słusność,  
przy niej blisko,  
Stałość nayulubiejsze chciała mieć siedlisko :  
Gwałtowną silna zawiść szturmując nawała,  
Chwiała tobą, tak wichry Teneryfy skała.  
Te szumią, chmury cieką, gromy huczą do-  
łem,  
A ta zawsze pogodnym bodzie niebo czołem.

Jawnych dzieł dość masz xiążę; z których  
będziesz czczony,  
Tajemne rzecz nie moja odsuwać zasłony,  
Może dumę Azyi niewiedzącej gniecie.  
Europa, żeś ją w twoim ruszał gabinecie.  
Ale ach ! iużes przebył nieodbrodne rzeki,  
Nie wszelkie się na równych mogą zdobydź  
wieki.  
Mniey dziś natura zaena. Gdy mąż schodzi taki,

Poprzedzają to ziemskie, to niebieskie znaki.  
Często przed wielkich ludzi trafiało się zgonem,

Widzieć groźnym komety błyszczące ogonem.  
Albo sławne iakowe kończące się życie,  
W bydlęcym wyczytywał ofiarnik ielicie.  
Lwa i orła niechorych zmiotła Parka obu,  
Ostrzegając, że Rudolf miał stąpić do grobu.  
Gdy Czieko - Bóg podchodził pod ostatnie  
prawo.

Rykiem góra, i słońce zaćmiło się krwawo.  
Drobniejsze dziwy drobne oznaczają śmierci,  
Polska się przed twym zgonem rozpadła na  
ćwierci.

    Nie zbytek cię zniosł, o nim słyszeć się nie  
    zdarza,  
Sama ci wstrzemięźliwość była za lekarza.  
Trzymając w czerstwym ciele umysł zawsze  
zdrowy,  
Z jej pomocą wiek pędzić mogłeś Nestorowy.

Przyszła pora, że skrytość może być wydana,  
Kalecząca oycyznę zabiła cię rana.

Oycyznę, którą twoje władzące północą  
Naddziady obdarzyły przestworem i mocą.

Oycyzna ta, dla której żyć chciałeś iedynie,  
Dla której ginąć w każdej pragnąłeś godzinie,  
Gdyby wyrok dopuszczał, by mogła być cała,  
Twoiaby pewnie była radą ocalała,

Znają tey rady dzielność osi świata obie,  
A kto słyssał o Polsce, słyssał i o Tobie.

Ze każdy własność swoją z bezpieczeństwem  
dzierży,

Ze syn nieprześladowan, iak rodzice wierzy;

Ze Temis rozeznawa wątpliwość spokojnie,

Ze obrady nie czynią ze świątyń rozboynie;

Ze nam wiele naganney ubyło przysady,

Ze szkodne społeczności precz odeszły gady;

Ze zmartwychwstały Tytus Lecha berłem  
włada,

Wszystko to twa rostopna sprzyczyła rada.

Alc kiedy nakoniec z niebios ukarania,  
Głupstwo nasze twe święte przemagało zdania;  
Kiedy zły obywatel do szczętu obdarty,  
Przez nieprzystoyny nierząd i niesławne karty;  
Chcąc nagle skarby osiąść Katylina brzydki,  
Swoie powszechną stratą kupował pożytki.  
Kiedy głos twoy zbawienny przestał być słu-  
chany,  
Kiedy zgubiciel znalazł licznieysze kompany ;  
Już cię dłużey mieć z nami nie byliśmy godni,  
Zbrzydziłeś sobie ziemię, szpetną tyłą zbrodni.  
Dobrym ciężka po tobie zostaje tęsknota,  
Ciebie zaś tam , wysoka umieściła cnota,  
Gdzie mędrcey, prawodawcy, i oyczyzny oyce,  
Posiadają wieczystey roskoszy ogroyce.  
W nich iesteś ustanowion za twe zacne czyny,  
Wpuszczania, lub odrzutu, uznawca iedyny.  
W krótce duch twoy od gniewu i sprzyiania  
czysty,  
Sądzić będzie sąsiady i nasze statysty.

---

## W I E R S Z.

*Na dzień siódmy Września, albo rocznicę  
elekcyi.*

---

Nie tajne mi są z rybim niewiasty podpasem,  
Ni szczekacz erebowy z potrójnym hałasem :  
Znam walki Tyseusza, Likaona zdrady,  
Głównie z jdeyskich statkow zmienicne w Nai-  
ady.

Kamieniącą Gorgonę swej twarzy widokiem,  
I Polifema z jednym, Arga z setnym okiem.  
Samymi wiersz baieczkom poświęcon? nie-  
stety!

Wyrzekam się na zawsze imienia poety.

O! ty naywyższej z jstot pierworodna córo !



Prawdo, jedyna prawdo, kieruy moje pióro :  
Czy cię tey gwiazdy ciemney mieszkańcy oblu-  
dni,

Kryć się w jednej odległej przynaglili studni,  
Wystąp, czy lazuruwe posiadasz sklepienie,  
Spuść się, a twemi dary uczcij moje pienie.  
Oto mi dzień nad wszystkie uroczystszy świą-  
tki,

Nam i potomkcm sławny z wyboru pamiątki,  
W której chęć iednomyślną tłumaczące usta  
Wykrzyknęły monarchą Lechitów Augusta.

Skłonności jego pierwsze i wiek nader  
młody,

Wydały w nim do berła zdatności dowody.  
Czuł swe losy wspaniałe i zaraz z pieluszek  
Wyższe zabawki kochał świeży gieniuszek :  
Mierzył lądów kończyny, niebios badał zwro-  
ty,

Znał narodów ięzyki, przywary, przymioty,  
A dziecie świata w leciech roztrząsając raunych.

Przyswajał celne dzieła , strzegąc się nagan-  
nych.

Nie smakując w rozrywkach z jnnemi chło-  
pięty,

Zapuszczał się w labirynt ludorządu kręty.

Wuy prowadził , którego w politykow kole

Kładą między Ryszelich i między Walpole.

Podiał potem podróże wśród ziem i mórz dzi-  
wych,

Doskonaląc się w sztuce czynienia szczęśli-  
wych.

Gdzie tylko kroki stawił , wszędzie był ko-  
chany,

Z uprzejmością przyięty , z żalem pożegnany.

Słan do mocarstw obocznych , w randze zna-  
mienitey,

Wielkie oddał przysługi rzeczypospolitey.

Widząc , że dla oyczyzny żyć , umrzeć go-  
towy,

Wróconego nad nasze wynieśliśmy głowy.

Ze śmiesznym zaraz płaczem z królewskich  
przysionkow,  
Uciekła pani znana z niezliczonych dzwonek:  
Ryknęło barbarzyństwo, którem nasze ściany,  
Zaraziły cokolwiek blizkie Azyany,  
A ktore były pastwą molom w poniewierce,  
Weszły rozsądne pisma na złote kobierce.  
Gorliwa chęć dogrzewa przezornemu panu,  
Zastarzałe pośpiechem leczyć rany stanu.  
Wszranki wziął, tak pożytki społeczności  
radzą,  
Szkodzić tylko mogącą, a nie pomodz, władzą:  
Bez podeyrzenia kruszec roztoczył wszelaki,  
Wygoniwszy fałszywe, chudych bogactw  
znaki.  
Wkrótce sprawidliwości nadeszła poprawa,  
I pieniaczom odięta moc przewłoki prawa.  
Odkupując nadgroda łupieztwa poborców,  
Ulżył wiele sumnieniu dochodnych dozorców.  
W pokoju na przeciwne stosy względni róż-  
wnie,

Zniszczałe drogim sprzętem opatrzył zbroi-  
wnie.

W pilności koło dobra pracując codziennej,  
Usiłował gniazdo ślachtetne dzielności wojennej:  
Kędy się młodź przyucza pod czuynym dozo-  
rem

Tąż ręką rzeško władać żelazem i piorem.

Pędził obywatele do Miucrwy sboru,  
Drogą zysku pragnących, wyniosłych honoru.  
Marnie nas ruynujące chcąc wstrzymać wy-  
datki,

W stroiach, wstrzemięźliwości daie przykład  
rzadki.

Który mu się podobać masz sobie za metę,  
Z siebie, a nie ze sklepów ukazany zaletę.  
Tych on, którzy kraiovi mogą zdolnie służyć,  
Znajdzie w każdym ubiorze, i umie ich użyć.  
Wrześniu! ciebie podwoić oyczyznaby rada,  
Wymazawszy z rocznikow imie Listopada.  
W twoim dniu wierne chęci tłumaczące usta,  
W yrzykneły monarchą Lechitów Augusta.

Jemu fortuna czyniąc upominki hojne,  
Przydała wielkiej myśli, mieszkanie przy-  
stoyne.

Wymowę, iaka niegdy rzymskiego senatu;  
Czoło pełne mądrość i, pełne maiestatu.  
Nie ieden zwany indziej i mownym i gornym,  
Stał się przed tem obliczem, cichym i pokor-  
nym.

Gotowy się zań śmieie rzucić na zastępy,  
Czcią przeniknion zdawał się trwożliwy i tępy.  
A gdzież był ten maiestat ! gdy od srogiey zgrał  
Od skrytych i bezecnych nasłaney hultai,  
Świętokradako porwany, wleczony po błocie  
Z jedną nogą w trzewiku, z drugą nie w swym  
bócie ?

Noc swój płaszcz w onę chwilę rozwinąwszy  
bury,  
Zasłoniła niebacznie całą twarz natury.  
Lecz skoro tylko xiężyc srebrnym rogiem błę-  
snał,

Tey chwili się tłum dziki po cieniach rozprysnął.

Sam dowodzca płotnieie , miecz mu z garści pada,

I pod nogi monarchy winną głowę składa.

Król nad pokutnym łotrem zdjęty użaleniem,

Pokrzepia struchlałego cieszącem weyrzeniem:

Słodycz ust przyłączona, która skały wzruszy,

Stworzyła smak do cnoty w nieuczciwey duszy,

Swiadczy ból za grzech zbóycy przez załośnie ięki,

Na współniki zuchwałey chce używać ręki :

Przeciwko ich wściekłości stawić się odważy,

August smaczno zasypia , ten czuwa na straży.

Tak ów gość sprawiedliwy w starym Babilonie,

Na miłey odpoczywał spokoyności łonie,

A bestye , od których miał być w sztuki darty,

Głodne przy stopach iego odprawiały warty.

Obcy , ziomek , i twoje nicuiący sprawy

Godzą się, żeś Auguście niezmiernie łaskawy,  
Chwalebna ta łaskawość, gdy iey bardzo wiele,  
Zwykła czasem okropne ośnielać Kromwele.  
Cezar po kręgu ziemi łagodnością słynny,  
Nie chronił Labiiena, kiedy się stał winny,  
I niechęć imiennego skarał Scypiona.  
Twój wielki model Henryk dał prawu Birona.  
Aleć ty niegodności wycierpiawszy tyle,  
Karmisz ieszcze tygrysy, głaszczesz krokodyle.

Kto policzy, iak wiele niewdzięcznikom razy  
Darowawszy wtorzone śmiertelne urazy,  
Przypuszczasz ie do boku, do łaski, do rady,  
Królu, prawda mi mówi, te są twoie wady.  
Jak nie miały brać rogów huntownicze duchy,  
Gdyś uprzedzał odpustem nieczekając skru-  
chy.

Skąpy krwie ludu twego, ukochany oycze!  
Chciałeś nawet oszczędzić szyie króloboycze:  
Przed słuszney surowości broniąc ie przyby-  
tkiem,

Żgrzeszyłeś niesłychanym pobożności zby-  
tkiem,

Gani to, kto ci wierność, kto przychylność  
chowa,

Wiemy iednak, że ta jest wszystkich cnót kró-  
lowa.

Niech inne szczycą mniejszych, ta ku twej  
ozdobie.

Jedno takie miał serce Bóg, drugie dał tobie.

Ani was o lepszego prosić było trzeba,

Ani lepszego króla dać mogłyście nieba.

Gdy go z dochodów szczupłych, niesłusznosc  
wyzuła,

Nie zamknęła się przeto dla sierot szkatuła.

W swym ucisku przez same na sposobność  
względy,

Nigdy za inną cenność nie dane urzędy.

Poradnych w krzesło, mężnych do szyków  
użyie,

Złych niegubiąc, wyciąga dryakiew ze źm<sup>h</sup>ie.



My bieżym z ciekawością, zwróconą do fra-  
szki,

Widzieć mody francuzkie i włoskie igraszki.

Nas gra i taniec bawi, a rządzca nasz чуły

Naprawić usiłuje, co wieki zepsuły.

Ze zaś przemoc naszemi okrawkami dzielna,

Nań pragniesz winę walić potwarzy bezczelna.

Niech wierzy kray, skąd pierwszy woz swój  
słońce toczy,

A cną tęgą umysłów zamglone są oczy.

Niech ci wierzą Hurony, nie wielce przezorne,

Lecz znaią istność rzeczy krainy wieczorne.

Mieycie trwały spoczynek, dawne krolów  
szczęty.

Atoli łańcuch przygód od was iest poczęty.

Ta powoź, która dzisiay rwie Sarmackie  
grunta,

Wypływa z powolności miękkiego Zygmunta.

Taż ciżba czasem gruba, bez światła, bez  
czucia,

Przyspolona do styru i praw matek kucia :

Te licznym zasiadaczem obciążone ławy,

— Nie przyczyniwszy dobra , przyczyniły wrza-  
wy.

Zuchwałość szacowana , i zgiełk był chwa-  
lony,

Uciekł od tey Walezy kłopotney korony.

I cierpliwy Swedowicz nudne berło złożył,

A spokojnym obłamkiem od ofiary dożył.

Poprawiciela potem dekret nie dał wieczny :

Tamtén w boiu wiek trawił bohater waleczny,

Słabił nas , by potęgę sąsiadów utrzymał,

Tamtén piał , a tamten całe życie drzymał :

I gdyby go dla rzęlu nie wspomniała karta,

Byłaby pamięć iego równo z życiem starta.

Niektórym kray swój widzieć chcącym w le-  
pszey dobie :

Nie zbywało na chęciach ; brakło na sposobie.

Boday było twoje imie ukryte przed światem,

Niecnoto! równey sławy godny z Herostratem.

Któryś pierwszy zawiesił (o miaro złey doli)!  
Powszechną od iednego szczęśliwość swywoli.  
Co tysiąc dobrych mężow zbawiennie uradzi,  
Przekupny piianica słowem iednym zgładzi.  
Tak pewny krok do zguby, a choć przez po-  
łowę,

Kto wymieni, oddam mu maiątek i głowę.  
Tem się narod upodlił, sławny: zwycięzki,  
Stąd, iak z pudła Pandory wszystkie wyszły  
klęski.

W net nasi prawobiercy wymknęli się z holdu,  
Skarbnica spustoszała, wojak był bez żołdu.  
Gdyś Polsko sił, ni rady, ni dostatków miała,  
Nie dziw żeś uszkodzona, dziw żeś kiedy stała.  
Przyczyniamy się do tey straty niepotrosze.  
Haniebne przez rozpustę wzniecając rokosze,  
Przeciwno ratuiący broń podnosząc głowie,  
Smutnym podziałem w obcych ięczemy obło-  
wie.

Jest księga fatalności w dyamencie ryta,

W której swyra czynom przepis światowładzca czyta :

Tam mu się żadney zmienić nie godzi litery.

Tam się te widzieć dają wielkie charaktery :

*Kto prawey najwyższości winną łamie wiarę,*

*Ciężką prędzey, lub późniefy uczuć musi karę.*

Tak zbrykani skrzydłacze górnego syonu.

Wystawmy sobie, rzekli, tron na przeciw  
tronu,

A gdy się im zaciętość broniła poprawić,

Moc i dobroć Jehowy nie mogła ich zbawić.

Eh! czemuż nie karani przestępcy wyraźni,  
Niewinni plagę znosim, z winowayców kaźni!  
Czyliż zawdy w bezdenney leżeć będziem no-  
oy?

Niech nas ta febra z wielu wybawi niemocy :

Łaskawy August nasze nie pomniący błędy,

Wstrzyma silnem ramieniem grożących za-  
pędy.

Dla niego się, oyczyzno, ciebie wróg użali,

Doydziesz do portu pociech , po burzliwej  
fali.

Spodziewaj się lat szczęśnych , obfitych , spo-  
koynych,

Więcey zdoła roztropność , niż tysiące zbroj-  
nych.

Po moiej się iagodzie łza radosna sączy

Do moich się nadziei pewność wielka łączy.

Widzę , pierzchliwy czasie , po za twemi  
skrzydły,

Wichry cichną i rozruch śmierzy się obrzydły.

A ty , o większy królu nad wszystkie przygody,

Weźmiesz ucisków , weźmiesz stałości nad-  
grody.

Ludzkości przyiacielu , twa będzie zabawa,

Wkładać na bystre karki , słodkie iarzmo pra-  
wa.

W szpetnych posoki rzekach nie maczając  
stopy,

Na imie pośrednika zasłużysz Europy.

D

Ościenne ludy śmiało rzucając przesady,  
Pocisną się pod mądre i łagodne rządy.  
Ze cię kto z nas nie poznał w szczerym nader  
żału,

Bóstwu da mirry, tobie posągi z metalu.  
Myśl moja przysłówidzów napuszona du-  
chem,  
Nad własnych się przeznaczeń zastanawia ru-  
chem.

Nie zagaśnie na zawsze mym źrenicom zorze,  
Aż gdy po tylu cierniach zbierać będziesz roże.  
Do końca ostatniego śpieszący z ochotą,  
W ten czas moją żywioły podzielę istotą,  
Kiedy na starych barkach dźwigając prawnuki,  
Będziesz ie uczył trudney królowania sztuki.

---

P O W A Ź K I,  
I D Y L L A

---

O miasto! cóż są twoie częstokroć pałace?  
Łzami dobrych zlepiane, ubogiego prace:  
A gospodarze onych, częstokroć bez cudu,  
Piją krew i żrą ciało ięczącego ludu.  
Pełne są turmy Judy familii winney,  
Za łączenie w przasniki posoki dziecinney.  
W net uyrzem czarownice wleczone na stosy,  
Wilkołek z opętanym poieży nam włosy:  
Młodek bez doświadczenia i lękliwych starek  
Zwodziciel, wśród stolicy uwija się Marek.

D 2

Przed niedoleżną tłuszcą prorokiem się  
mieni,

Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni :

Uchodzi mu bez kary ludzić tak bezwstydnie.

Z tych przyczyn, wyznam szczerze, Warsza-  
wa mi brzydnie.

Nie tamują wyiazdu żadne obowiązki,

Wsie mnie będą trzymały, a naprzód Powązki.

Tu słodko śpiewać rokosz, wtorując na flecie,

Tu zwykła myśl swobodna przybywać poecie.

Tu się gonić z kochanką przy miłych powie-  
wach,

Lub nieprzytomney imie rysować na drze-  
wach.

Tu piękny świat przybywa, na witanie wiosny,

A kto smutny przyjechał, powraca radosny.

Sadzony ręką czasu, gaik swoim cieniem

Zasłania przed zawistnych i słońca promie-  
niem :



Wielkimi gminy miejsca napełniaią one,  
Pięknością położenia ptaszęta ciągnione,  
Te powtorzywszy wzajem miłosne nucenia,  
Nienasładowne czynią patrzącym zgorzenia.  
Stado łabędzi porze tuż płynącą wodę,  
Daiącą napój, gładkość, zwierciadło, ochłodę.  
Po nizinach się sączą zdroje kryształowe,  
Wyżej widok rozległy i powietrze zdrowe.

Stąd widać owe mury, gdzie czasem sro-  
mota,

Niezdatność, próżnowanie, czasem wpędza  
cnota.

Gdzie długie nosi brody kapłan w szatach  
śnieżnych,

Okrasę greckich mędrców i capów lubieżnych.

Tam lud na uroczystość bieżąc Paraklita,

Jeden odpust, a drugi grzech niezdrowy  
chwytą.

Widać Woli szopami wstawione ruiny,

Upiękniał ie dzierzyciel ten co i Młociny.

Grzeczny żołnierz , z słusnością sędzia miło-  
sierny,  
Powinowaty obcych , lecz oyczyźnie wierny.  
Stąd wzrok odkrywa łatwo wielką część War-  
szawy,  
I Wawrzyszew niewdzięczny , i Marymont  
krwawy,  
I puszcza od lat wielu żelazem nietkniętą,  
Mieysce przenikające okropnością świętą.  
Gdzie najłaskawszy z królów zabójce nawra-  
cał,  
I którędy na swòy tron szczęśliwie powracał.

Okolice pamiętne : szkoda , że Powązki  
Same nie mają domu : snadź miał worek  
wązki,  
Kto tu budynek stawiał , poszewkę ze trzciny,  
Boki z nieokrzesaney składając olszyny.  
I toć inną przystoyność tey wioseczki słabi,  
Ze ta chałupka niczem do siebie nie wabi.

Tu sterczy komin niski, tam daley wysoki,  
Ciekawość mnie nie bierze nieść tam moje  
kroki.

Czemuż ja tą chałupką pogardzam, kto to wie,  
Czy mi takiey do zeyścia użyczą bogowie!  
Krassus nie miał pogrzebu, król rządzący Traki  
Tamerlanowi służył stopniem do kulbaki.  
Przenika mnie pokorą starość Belizara,  
Po Carogrodzkich rynkach żebrzące denara:  
Ktoby to był przewidział, ktoby się spodzie-  
wał,  
Kiedy ięgo triumfy wschód i zachód śpiewał!

Jam tego losu bliższy, wyniosłość na stronę,  
Nawiedzić i przeprosić idę chatę onę.  
Ale còż to ja widzę! ledwień drzwi uchylił,  
Czy to sen, czy to iawa, czy mię wzrok omy-  
lił?

Czy to Merlina szuka, czy Urgielii dzielney?  
Przygotowanie czyni do uczyty weselney?

D 4

Sprawność naśladownicza ciągnąc kwiatów  
wzory,  
Piękne i przyrodzone dała im kolory.<sup>7</sup>  
Bawią i trwożą ryte precudney roboty,  
Pastuszków zalecanki , oceanu floty :  
Uznawam ludzką rękę , myśl poznania chciwa,  
Niezawodnie docieka , że tu przemieszkiwa  
Jeden z możnych Słowianów , ozdoba uczo-  
nych,  
Zastępca wynalazków i sztuk wyzwolonych.  
Jemu celniejsze prace składacie bez liku,  
Złotonusty Francuzie , myślący Angliku :  
I odległy Katayczyk przysłał swoje dziwy,  
I Holender powolny , ale nieleniwy.  
Nie zawsze zniewieściały i nie zawsze głupi,  
Swoiey naywyborniejszey Turczyn dodał  
kupi.  
Tu widzieć wraz zebrane z porządkiem wy-  
gody,  
Starożytność szacowną i najswieższe mody :

Szykowność zadumienia, rzecz baczości  
warta,

Tyle mogła wspaniałość. obfitością wsparta.  
Dzięki gospodarzowi za lube podeyscie,  
Ta iedna w serce iego chytrość miała weyscie.  
My zawsze mówić będziem o tem bawidełku,  
Jestto kamień kosztowny w drewnianym pu-  
dełku.

Taki pan tego domu w gładkiej sukni chodzi,  
Godny Augusta krewny i w dostatkach brodzi.  
Skromność iego w ubiorze postrzegłszy zda-  
leka,

Wziąłby go może prostak za średniego człeka.  
Widząc iego przystępność, iego ukłon niski,  
Ktoby zgadł, że to ten iest Adam Czartoryski.  
Nie biorąc filozofów pysznego imienia,  
Obyczajami, biegłością, wielu z nich zacienia.  
Oyciec sierot, brat ślachty, poufale żyje,  
Zdaremną usilnością wielkość duszy kryje.

Póki życie wystarczy , nigdy bez uciechy,  
Pamięć mi nie przywiedzie maskującej strze-  
chy.

Gdy pożyteczne prace me siły nadśląbią,  
Chciałbym byż za nadgrodeń tej chaty mur-  
grabią.

Wierząc oraz w ludzące Pitagory zdanie,  
Ze duch nie znając zgonu przemienia mieszka-  
nie ;

Zefirku nieś do moiej bogini te słowa,  
Bądź łatwa słuszney prośbie Knideyska kró-  
lowa.

Jeślim do twych obrządków Westalki zanęcił,  
Jeślim ci na ofiarę cały się poświęcił,  
Kiedy nieprzeblagane nakażą wyroki,  
Abym oddał żywołom ducha mego zwłoki,  
Parki będą dni moich docinały sznurka,  
Ty mię odziew na ów czas piórami mazur-  
ka.

Będę sobie świegotął skacząc po gałązkach,  
Jedno bydz w raju Turków, co wróblem w  
Powązkach.

Mało szczęśliwy ieniec w Temiry kaydanach,  
Niegdy w zadanych od niecy pieściłem się ra-  
nach,

Jey skinieniem rządzony, z wolności wyzuty,  
Całowałem łańcuchy, w które byłem kuty.

Znalazłszy pod gładkością, przysady, narowy,  
Już wolny, do Berlińskiej równam ią budowy.  
Na której przodne ściany nic się nie oszczędza:  
Piękny pozór, cóż wewnątrz? troski, kłopot,  
nędza.

Inaksze są Powązki, domek wielce miłe,  
Wart, by go lepsze rymy od mych uwieńczyły.  
Jego niewinna zdrada zadumienie czyni,  
Wierzch podobien do chaty, srodek do świą-  
tyni.

W takowym przebywała Baucis z Filemonem,  
Stałą grzani miłością, równym wzięci zgonem,

Za których cnotę wielką i niepospolitą,  
Król niebios w pałac zmienił szopkę trzcina  
krytą.

Tu mieszkają z cnot tylko tym podobni wiele,  
I bóstwa i ludzkości obśie czciciele.

Himena wstęgą z wniem siestrzanka złączona,  
Dwie gałązki wynikłe z szczepu Jagielona.

Godney niecić, i krwawe zdolney śmierzyć  
woyny,

Tu poznać Izabelli gust i humor hoyny.

Pod kunsztowną rozrywką ukryta nauka,  
Jey to jest wynalazek, iey przemyślu sztuka.

Są którym iza się toczy, tłoczona uciechą,  
Nad zbratany dostatkim z ubożuchną strze-  
chą.

Na wspaniałych ruinach wyniesione płoty,

Ku przezornej bacznosci dodają ochoty.

A z tych pr. stosowanie wyciągnione zna-  
ków,

Korzy dumę bogatych, cieszy nieboraków.



Taki jest, szczęścia kołowrot rzutem leci róż-  
nym,

Ten był wczoraj hołyszem, dziś jest kniazem  
możnym.

Zywi się kopiąc miny, poprawiając dachów,  
W prostym ciągu potomstwo Emilich i Gra-  
chów.

Ktoby rozmyślać umiał, lepszym się tu sprawi,  
Kto nie umie, przynajmniej rokosznie się  
bawi.

Ja nie umiem. Powązki kocham nie pomału,  
Dla przyjemney zabawy. a nie dla morału.  
Lat mi przydłużą, widok dając mi i edyny,  
Ten dom, ten las, i różne przechodzących  
miny.

Tu sobie zwolna stąpa uczeń Epikura,  
I zważa, czy nad sztukę piękniejsza natura.  
Tu młodzieniec przybywszy z towarzyszką w  
parze,

Ciekawości zwiedzają, brzęczą na gitarze.

Nucą, skaczą, biegają, wreszcie potem  
zlani,

Na zielonem odpoczną darniu zmordowani.

On kompance łabędzie wskazując na wodzie ;

Rozprawia o ich pieniu i Ledy przygodzie.

Tymczasem strumień szemrze, dziecię gęstwina  
tłumi,

Fawoni po gaiku przechodząc się szumi :

Szampański nektar iskry wysadza nad śklanki,

A ten czyta pomyślność w oczętach kochanki.

Tam dalej krążą malarz i poeta razem,

Dzieła swoje tutejszym bogacąc obrazem.

Wnętrzne domu ozdoby nie iednego trwożą,

Wniść się lęka fanatyk , gdy nagle otworzą.

Wstecz się cofa z przestachu wybladły , iak  
chusta,

Słupieią muz zrzenice , rozchodzą się usta :

Chciał w chatę wniść , aż widzi pałacowe  
ściany,

Mniema bydź kunsztem Styxu takowe odmiany.

Lecz łatwo zgadnie, czem jest chałupka nie-  
nieysza,

Gdy domyślny rzecz uyrzy, która sekret  
zmnieysza.

Okazałość solwarku zda się mówić prawie,  
Ze pani lepiej mieszka, niżeli iey pawie.

Tam w święto bożka, złotym ozdobnego ro-  
giem,

Oycowskim wydanego na światło połogiem,  
Gdy mężowie, pleć mnieysza i nieślubna mło-  
dzieź,

Spieszyc na obchod, trefną biorąc na się odzież;

Xiężna także, taiącą kładąc na się larwę,

Przebiera się w dziwaczną bachusową barwę. 1

Gracye z nią czyniące nieodstępne kroki,

Ukrywaią się wtedy pod iey płaszcz szeroki.

Przyrodnych Kupidyna braci lube stado,

Które okolo Xiężny zawsze igrać rado.

Chowa się, gdzie kto może, ten się wyżej  
krzepi,

Naypierwszy się leniwszy falbany uczepi.

Tamten po sznurowaniu szczebluiący dzielnie,  
Kędy zaszedł, tam mieszkać myśli nieśmier-  
telnie.

Tamten się aż pod maskę sunąc w rześkim  
biegu,

Wpada między kwitnące róże w pośród śnie-  
gu.

Juny lekkim skrzydełkiem wzniesiony do  
góry.

Obwiia się w misternie trefione kędziory.

Głos Xiężny by naysroszym władnąy umy-  
słem,

W mručenje uroczytym mieni się wymy-  
słem.

Któżby ią więc rozeznał w święto tego  
hożka?

'Aleć nieporównana wydaie ią nóżka!

Nożka! kształtniejszey od niey aż za Chin-  
skie szranki.

Nie znajdzie u pasterki, ani u sułtanki.

Ty biegły Baciarelli dla twych bogiń, wzo-  
rów

Z tey szukay stopki, godney niebieskich ho-  
norów.

Ja zaś na skał naywyższych idę mieszkać wier-  
zchu,

Szkła i oczy kieruiąc od świtu do zmier-  
zchu,

Tam gdzie tarcz Sobieskiego, wieniec  
Aryańny,

I cudney Bereniki świeci warkocz ładny.

A pałac Uranii me ofiary godnie:

Znajdę może nieznanę Olimpu pochodnie.

Do gwiazd nowych odkrycia stąd biołąc po-  
chopy,

Bym ie uczcił imieniem Jzabelli stopy.

P O L A N K A

czyli

P O E M A W I E Y S K I E.

*Agricultura proxima sapientiae.*  
Cicerō.

---

**W** końcu szerokich równin, gdzie się woda  
sączy.

Którą z odległych wiader Wisła z Narwą  
łączy,

Jest miejsce, któremu się uśmiecha fortuna.

Owieczki tam wydają nadobniejsze runa,

Bydło przynosi z pola pełniejsze wymiona,

Ziemia z wysoką lichwą powraca nasiona

Pszczoła obficie robi miód droższy, niż złoto :  
Pasma rolnicze ciągnąć nie śpieszy się Kłoto ;  
A kmiotek często indziej smutny i ponury,  
Tu wszystkie wesołością przechodzi Mazury.

Nie z najlepszości gruntów ta pomyslność  
pływie,  
Nie zawsze w tej wesele mieszkało dziedzinie ;  
Lecz wspaniałością możne przechodzący pa-  
ny,  
Nowe tych dóbr właściciel uczynił przemiany.  
On tu pierwszy zwracając swą względność na  
chaty,  
Do ludzkiej wzniosł godności podłych zwie-  
rząt braty ;  
On im wolności, on im przemysłu udzie-  
ła,  
Nie tyrana, lecz miał w pańu przyjaciela.

E

Nie więcey Piast ostatni (\*) trzymał chwały z  
miecza,  
Jak, że przeciw napaściom chłopków ube-  
spiecza.  
Mnieyszą czuł słodycz Ludwik zgromiwszy  
Morzany (\*\*),  
Niż kiedy był pospółstwa oycem mianowany.  
Pragną pyszne umysły mieć zwycięskie  
wieńce,  
Podbić miasta, prowadzić za swym wozem  
ieńce ;  
Ale czyścieyszą sławę ten odniesie w zysku,  
Kto słabość od możniejszych zasłania ucisku.  
Dopieroż ten dobrymi wart sercami władać,  
Kto swym raczy swobodę niewolnikom nadać.

---

(\*) *Kazimierz W. nazwany królem chłopów.*

(\*\*) *Ludwik XII. zwycięzca Wenetów, nazwany oycem ludu.*



Swobodo ! iakże twoie władne są sprzężyny,  
Bez ciebie nieszacowna płodność Ukrainy.  
Przez twoie zaś powaby żyznemi się stały,  
Bagniste piaski Fryzów i Helwetów skały.  
Już tu twoiey dzielności widać skutek miły,  
Słodzisz prace , powiększasz pracujących siły.  
Wolna ręka dobitniey składaiać zagony,  
Buynieysze od sąsiedzkich ciągnie z roli plony.  
Kędy nieużyteczne krzewiły się wrzosa,  
Buia teraz murawa , lub wznoszą się kłosa,  
I kędy wprzód szkodliwe legły się potwory,  
Wzrok i smak wabią dary Pomony i Flory.  
A kiedy się tych rzeczy odgłos wszędy szerzył,  
Pobiegłem tam , abym ie własnem okiem mie-  
rzył.  
Gdzie gdym wszystko roztrząsał , o wszystko  
się badał,  
Jeden z oyców sędziwszy tak mi odpowiadał ;  
„Ta radość którą zważasz, odtąd jest poczęta,  
Jak nas uciążaiące pan rozerwał pęta.

E 2

Z własney robimy woli, nie muszeni gwałtem,  
Raz w rok lekki podatek oddawszy ryczałem,  
Każdy dla siebie działa, iak go myśl uniosła,  
Czy się chwyci rolnictwa, handlu, czy rze-  
miosała.

Jeśli iakim przestępstwom należy przyganić,  
Nie ma dozorca mocy grzbietów naszych  
ranić.

Między nami i panem gdyby zaszła sprawa,  
Obcemu ią sądowi pobożnie poddawa.

A w naszej społeczności ieśli kto pobłądzi,  
On go sam, ale pełny miłosierdzia, sądzi  
Powiem ci świeży przykład. W zwyczajn tu  
było,

Gdy się której dziewicy uśliznąć zdarzyło,  
Mogła się kar spodziewać rozlicznych i pew-  
nych,

Nie rachując, co w domu cierpiała od kre-  
wnych.

Xiądz ią w kunie zamykał, ostro wkładał  
posty.

Oprócz tego we dworze czekały ią chłosty.

Przeto które się dały ulubieńcom skusić,

Staraly się swych znaki miłostek przydusić.

Nieszczęściem , moia wnuczka z wychowania  
skromna,

Ale raźna i ładna , a zatem ułomna,

Gdy nazbyt słowom chytrym nieboga do-  
wierza,

W padła w siatki zwodnicze iednego pasterza.

Przyrzeka ią poślubić , ale sobie życzy,

Skosztować wprzody stanu przyszłego sło-  
dyczy.

Ona się długo wzbrania , łzami kropiąc lice,

Wymienia , iak iey pleban , iak uczą rodzice,

Ze wianka swego strzegąc , iakby oka w gło-  
wie,

Tak bydz powinna czystą , iak są anioło-  
wie.

„Uwodzą cię, rzekł do niej pasterz natarczywy :

Ze anioł skromnie żyje, nie są żadne dziwy.  
Zaiąc nie chwytą szponem, owca kłębem nie  
rani,  
Ani kaczka nie kopie, ani bodzie łani.  
Lecz proszę, na' cóż iey się z tego chwalić  
nada?

Nikt używać nie może, czego nie posiada.  
Gdyby duchy płęć miały, szłyby w nasze  
ślady,

Wkrótce Oyciec niebieski nie dałby im rady.  
Zostawmy tedy czyny dla duchów osobne,  
Naśladyjemy stworzenia, bliżey nam podobne.  
Nie daymy późno płynąć niepowrotney chwili,  
I tey szkoda, którąśmy na sporach stracili.

Nađ tém gdy się dziewczyna zamyśla z pro-  
stoty,

Tym czasem ów okrutnik pozbawił ją cnoty.

A iak się często zdarza, sye niewdzięczne serce  
Zaczął polym kierować ku inney pasterce.

Ale stąd moię wnuczkę iął naysroźszy smutek.  
Ze poznała po sobie tych igraszek skutek.

Boi się zwykley kaźni , śle więc do apteki,  
Za radą swych rowiennic po cieńczące leki.

Doszła rzecz uszów pańskich: wtedy z jego  
cery,

Pierwszy raz postrześliśmy coś nakształt cho-  
lery ;

Każę przywołać winną , od boiaźni drżąca.

I taką onę skarcił mową strofuiącą :

Wykroczyłaś niebacznie przeciwko zwy-  
czaiom,

Czerwień się za ten pośpiech rzadszy zimnym  
kraiom.

Po takowym trafunku tylko ci zostawa,

Nayświętzego natury nie przełamać prawa.

Owocu więc miłości strzeż się dziewczko słabić,

Lepiej bliźniego zrobić niż bliźniego zabić.



Do tey dziedzić tuteyszy muzyki przywyknął.  
Zeby sobie z nas każdy choć raz w tydzień  
krzyknął.

Swymby wolał wygodom uiąć naostatku,  
Niżli od nas nowego wyciągać podatku.  
Tu żyć, tu będzie lubo naszym spocząć koś-  
ciom,  
Co wasz August oyczyźnie, nasz pan jest swym  
włościom.“

Widzę szczęśliwość waszę i umiem ją cenić,  
Za nią pragnąłbym z duszy me pozory zmienić.  
Ale, czci godny starcze, ieszcze w jedney  
mierze,  
Niech moia załatwienie ciekawość odbierze.  
Zyje tu starodawne Abrahama plemie,  
I Menonista, który krwawił niegdyś ziemię,  
Dyssydent w samem piśmie szukający smaku,  
I Rzymiańczyk wszystkiemu wierzący bez  
braku:

Ta zdań różność podnieca czasem drugim  
szkodzić,  
Mieszkając spolem, czy się potraficie zgodzić?

Na to starzec: „My błahe rąk boskich le-  
pianki,  
O rzeczach niepoiętych nie wszczynamy  
wzmianki.  
Ni się nienawidzimy bezecnym zwyczajem,  
I owszem w pracach sobie pomagamy wzajem.  
Każdy swoje spokojnie aż do dni ostatka,  
Chowa obiządkę iak ich nauczyła matka.  
Przywykli razem robić, razem się weselić,  
Przykro nam i po śmierci będzie się rozdzie-  
lić.  
Modłem się więc, czy kupiąc, czy pędząc na  
pasze,  
My za ich nawrócenie, a oni za nasze.



Często się gromadzimy, czy w wieczor, czy  
rań,

Błogosławić naszego dobroczyńcy miano :

Mówiąc spolem, niech ten pan, któremu świat  
służy,

Nam uiąwszy po roku, iego wiek przedłuży.

O D A

D O

ADAMA NARUSZEWICZA.

---

O ty Kapłanie Delyyskiego świętny,  
Przeszłego wiadom, przyszłości poiętny,  
Wieńcz tve skronie, wieszczą bierz laskę,  
Snieżny ubior, y złotą przepaskę.

Zapal w nieszczupłej na ołtarzach więzi  
Ognie z Poneydy niecone gałęzi;  
Nieśmiertelnych błagay przez dary  
Syp kadzidła, tłuste byy ofiary.

Oto zstępuie Oyciec gromowładny,  
Pod iego ziemią zastrzęsła się ślady,  
Oczy gniewne iak słońca błyszczaą  
Szatą ruszył srogie wichry świszczaą

Już zprzysiężone na zemstę żywioły  
Wspólnie grobowe kopią dla nas doły,  
Smierć skrzydła rozpostarszy ciemne  
Wydziera nam światło dnia przyjemne.

Hurmem się snuią bczecne potwory  
Z pudła ciekawey uciekłe Pandory.  
Godło Westy (\*) siejąc przestrazy  
Niczzy Boskie i pułbogow gmachy.

Niechce bydź naszym zwany, naszym ani  
Myć hrzegow, rządzca wilgotney otchłani (\*\*)

---

(\*) *Wiele tu już razynasza stolica gorzała.*

(\*\*) *Bez mała nie Nepton Bałtycki.*

Maiady , wiadra nazbyt chylą

Y nadzieię oraczowi mylą.

Aura , zywoćnim poiąca likworem

Aura , stygowym natchnęła nas morem (\*)

Ziemia czuiąc nieznanę głody

Nienasyćna pożera płody.

Naruszewiczu któż zuchwałym karkiem

Tylu Orłom pioruny wydrze? (\*\*)

Kto potroyney wyrwie z paszczy Hydrze?

Przeszladownikow niebieskiego męża

Zrą nas gryzoty giniem od oręża (\*\*\*)

Ktoryż umysł nie pozna tępy

Czarnych zbrodni okropne następę!

---

(\*) *Skromni rachmitsrze twierdzą około 200,000. naszych powietrzem zabitych.*

(\*\*) *Cela s'entend.*

(\*\*\*) *Cet homistiche a l'air d'une cheville.*

DO

*Rybińskiego Biskupa Kwiawskiego.*

---

Gdzie Prorok zgadł niniejsze odmiany na  
świecie,

Włochowie z Burbonami postępują szczerze,  
Rakus trwałe z Borusem uderza przymierze  
Pallas się pokazuje często w Fiolecie?

Nie bardzo niegdyś u niey ten kolor był mo-  
dny,

Teraz w niego przybiera swoje faworyty,  
A gdy Rybiński bierzesz Infuly zaszczyty  
Obiaśniony z pobożnym twierdzą: żeś ie-  
godny.

Znaney Domu zacność i nie chcę tu wywodzić,  
 Wielu z twoich fortuna nieslepa wyniosła,  
 Na wysokie Urzędy na wspaniałe krzesła  
 Ich cory zdałne były Czartoryskich rodziców.

Pod szacownego Stryia wychowany okiem,  
 Z niego wzór cnoty wziąłeś, a w naukach by-  
 strze

Postępując, przeszedłeś przydane ci mistrze.  
 Dziwiłeś młodź twoiego dowcipu wyskokiem.

Ciekawy potym poznać co w Europie słynie,  
 Nawiedziłeś, (kosztowne podjąwszy podroże  
 Przez odległe krainy przez zdradliwe morze)  
 Ateńczyki w Paryżu, Rzymiany w Londynie.

I gothow z Troianami pomieszane plemię  
 I Miasto które nurtow Tybru władne krętych  
 Pyszne dziełmi Cezarow i kośćiami Świętych,  
 Niebo i Piekło wstrząsa lubo już nie ziemię.

I sliczne Włości Flory chlubiące się Dantem

Woiąż natur nie mieni wszak tygrys prze-  
woźny

Zawsze będzie drapieżny i lew zawsze gro-  
źny.

Może się stać jednakże Dyament bryllantem.

Takim byłeś, ażebym twe pochwały skrócił  
Ktore słuchasz niechętnie a pragniesz zasłu-  
żyć,

Tę niebarwioną prawdę pozwol mi wynu-  
rzyć;

Zes ztąd dobrym wyiechał a lepszym powró-  
cił.

August który wszród burzy sprawując wiek  
zł ty,

Z wyborem z wysokości Tronu sypie łaski,  
Sądząc Cię zdolnym krzesła i Pasterskiej  
łaski

Nie zatrudniał się laty, liczył twe przymioty,

Dwoiakim dostojęstwa ozdobiony znakiem,  
Siedzisz między Prałaty, między Senatory,  
A gdy zaydą Kościelne i Oyczyzny spory,  
Pomniy że niż Kapłanem wprzód iesteś Po-  
lakiem.

Prawa pisząc błędziły nasze ciemne Przodki,  
Niestety muszon iesteś obowiązkiem smu-  
tnym,

Albo krzywoprzysięcą, albo bydź okrutnym  
(a)

I tym i tym nie będziesz rozum poda szrod-  
ki.

Przesladny odszczepione, straszna będzie ka-  
ra

Kiedy poschną, z pragnienia które zawiść  
daie

---

(a) Hæreticos Schismaticos et omnes Rebelles  
Domino nostro Papæ pro posse persequar.  
*Przysięga Biskupow in Pontificali Ro-  
mano.*



Widząc twej świętobliwe trzody obyczaic.

Gdzie naywięcey cnotliwych tam naylepsza

Wiara;

Uważ jak świętą Cefas (c) Religiją szerzył,

Przez namowy łagodne przez chwalebne ży-

cie,

Przez cierpienia i swoje do krzyża przybicie,

Malchusa nie nawrócił którego uderzył.

Od bezbożności błędow kray zastaiesz czysty,

Jeżeli był między nami takowy zuchwalec,

Wyznał drżący, uyrzawszy Opatrzności palec,

Już to trzeci Listopad nie masz Atheisty.

Poprawisz i Duchowne, niech będzie ich ce-

lem

Trwogą tego przenikać kto bez karnie grze-

szy,

Prawość mało szczęśliwą niech otucha cie-

szy

---

(c) S. Piotr.

Nie uyrzy Raiu kto jest złym Obywatelem.  
A rostopnie zakażesz, niech Pleban nie bre-  
dzi,

Wiele dni spadał Anioł z Olimpu strącony,  
Jakim kamieniem błyszczą Empireyskie Tro-  
ny,

W co Duchy patrzą którym Bóg na główkach  
siedzi. (b)

Chrystus swym Uczniom o tym nie raczył  
powiedzieć,

Ani nam Paweł w żadnym nie wspomina li-  
ście,

Lubo był za żywota w Niebie osobiście.

Snadź takowych skrytości nie przystoi wie-  
dzieć.

---

(b) Utrum Angeli vocitati Throni vident e-  
tiam faciem, an posteriora tantum Dei. —  
*Disputes des graves Theologiens.*

Będiesz miłość bliźniego nadewszystko nie-  
cił

O mniemania Chrześcian gniew poskromisz  
podły

Za mało wierne czyniąc przedwiecznemu mo-  
dły

Nie żeby ie wygubił, lecz żeby oświecił.

Będiesz zawždy poważał ulubione Muzy  
I czą ka czasu dla nich będzie wydzielona,  
Wyrownasz, bo przewyższość ciężko Fenelo-  
na

Czerpaiąc źródło dane od Syna Meduzy.

A skoro się dopełni ta wroźba wesoła  
Lud radośny zakrzyknie i mój głos tam bę-  
dzie,

Zyi nam długo Pasterzu, siedź w naywyż-  
szym rządzie

Ku szczęśliwości Polki ku sławie Kościo-  
ła.

Lecz ieźlibyć się kiedy miał pozbyć dobro-  
ci

Węzem bydź temu ktory dary na Cię leie  
I omylić o Tobie Oyczyzny nadzieie  
Wraz z Tobą proszę Bostwa niech dni two-  
ie skroci.

---

POCZĄTEK XIĘGI IV. ENEIDY.

---

Królowa niebezpieczne zawziąwszy nadzieę,  
Lubey nie goi rany, skrytym ogniem tleie;  
Liczne Troiana cnoty, wielka rodu sława,  
Miła postać, z wymową, na umyśle stawa.  
Myśli snu chwile biorą, a gdy świetne włosy  
Tytan rozpuścił, znosząc i cienie i rosy;  
Królowa iednomyślny z sobą siostry wzywa,  
I na te słabszym głosem słowa się zdobywa.

„Anno, siostro, bezsenność dręczyła mnie  
do dnia,  
Jakiegoż w moje progi puściłam przychodnia!

F 3

Jaki w nim wdzięk z powagą , iak pierś nie zna  
trwogi,

Nie płonnie go bydź mienią spokrewnionym z  
bogi.

Jak wywierał na niego wyrok siły swpie !

Jak wznuszające litość opowiadał boie !

Gdybym sobie iuż była stale nie przysięgła,

Abym w małżeńskie iarzmo z nikim się nie  
wprzęgła,

Gdyby nie wstręt do związków z żalosney  
przyczyny,

Ten tylko byłby godnym wciągnąć mnie do  
winy.

Wyznam przed tobą , siostró , po przeciętey  
parze,

Gdy bratnia ręka zlała krwią męża ołtarze,

Ten ieden w moich zmysłach czułość wzbudzić  
umiał,

Ten dawne wskrzesić ognie , które żal przy-  
tłumiał.



Do Libijskich cię królów skłonność nie pro-  
wadzi,

Ale nie gardź miłością, którą serce radzi.

Zastonów się z uwagą, iakie masz sąsiady:

Tu krążą wyuzdanych Numidów gromady,

Stąd nas Getulów srogich krainy obiegły,

Stąd niegościnnie Syrty drogę nam przeległy:

Jeden bok otaczają pragnące pustynie,

Drugi, Barceyski naród, co rozboiem słynie.

Pomnij, że brat zawzięty gotuie nachody,

I pragnie z ziemią zrównać wznoszące się  
grody.

Wierzę, iż bogów łaska, przychylność Ju-  
nony,

Trojański zastęp w nasze przyplawiła strony.

O! siostrze, wprędce będziesz oglądać radości  
nie,

Jak się państwo rozszerzy, iak tve miasto  
wzrośnie,



Jeśli przez to małżeństwo, na pożytki wieczne;  
Trojany z Fenikami połączysz waleczne.

Tylko ty błagaj bogów, a czyń uczy hojne,  
Znaydą się przewlec odjazd pozory przy-  
stoyne :

Lub wodnisty Oryon, lub Ocean wzdęty,  
Niebo zimne, spóźnione w naprawie okręty.“

Większą po tey rozmowie ognie wzięły ży-  
wość,

Wzmagały się nadzieie, mnieyszała wstydl-  
wość.

Idą naprzód do świątyń, gdzie hołd ich od-  
biera

Febus, Iachus, i prawa twòrczyni Cerera.

Białą owce dwulatki, proszą o sprzyianie  
Junony, o małżeństwach mającey staranie.

Kiedy śnieżną wolicę ubić mają popi,

Jey głowę śliczna Dydo sama winem kropi,

Albo czyni obchody, przed obecne bóstwa,

Na ołtarzach stłuszczonych od ofiary mnóstwa:

Z otwartey piersi bydląt wyrwane ielita,  
Zważa drgające ieszcze , i o losy pyta :  
O błędne wieszczów zdanie ! cóż palone wonie,  
Cóż ofiary , ołtarze, pomogą Dydonie ?  
Gore , i sercu rana doymaie niezgoyna,  
Po wszystkich miasta stronach biega bezspo-  
koyna.

Tak mniey obaczny łowiec , gdy pierzchli-  
wey łani

Bok polotnem , a tkwiącém żelezdem zarani,  
Ta ucieka po górach , ucieka po lesie,  
Ale wszędy zaboyczą strzałę z sobą niesie.  
To wiodąc Eneasza okazywać rada,  
Jak liczne iey dostatki , iak można osada.  
To zaczyna coś mowić i miesza się z mową,  
To po uczcie obiedney ucztę daie nową :  
Chce ieczche wojną Troi mieć pojone zmysły,  
Od ust iego iey wszystkie wzruszenia zawisły.

Po rozeyściu, gdy xiężyc blask wydaie ciemny,  
 I gwiazdy nachylone radzą sen przyjemny,  
 Dom się iey zdaie pustym, przeięta żałobą,  
 Słyszcy nieprzytomnego, i widzi przed sobą;  
 Albo Askaniusza na swem łonie pieści,  
 Ze się w nim żywy oyca wizerunek mieści:  
 Nie zbroi portu, wszczętych nie podnosi wieży,  
 Nie dogłada wojenney cwiczenia młodzieży,  
 Próżno stoią maszyny wzniesione pod chmury,  
 Zaniebane są twierdze, i grożące mury.

Gdy tę królowa nicbios iey słabość postrze-  
 gła,  
 I niewzględność na sławę; z Wenerą się  
 zbiegła;  
 „Ach! iakich zysków, iakiey dostąpić  
 chwały,  
 Jak twòy i twego chłopca tryumf okazały,  
 Jak wasze imie wielkie, i pamiętne w świecie;  
 Dwa bóstwa mogły iedney zaszkodzić kobiecie!

Wiem, że się lękasz muru, który teraz wzra-  
sta,

Podęyrzane ci domy, mnie miłego miasta.

Lecz na cóż te zawiści, i sporów tak wiele?

Obierzmy raczey pokóy, i zdarzmy wesele.

Już się stało, czegoście usilnie żądali.

Już się cała miłosnym ogniem Dydo pali.

Zespolmy te narody, obostrzaiąc sobie,

Byśmy do ich urzędzeń wpływać mogły obie.

Niech już Eneasze będzie i mężem i panem,

Dozwalam byż Fenikom dla krwi twoiey wia-  
nem.“

Czuie Wenus chytrości pozorami kryte,

Chcącey w Afrykę zwrócić berło znakomite.

„Kimżeby taki, rzecze, nierozsądek władał,

Aby z tobą zgrzyżliwe utarczki przekładał?

Przychylę wolą moję do tego zamęścia,

Byle tylko fortuna nie umknęła szczęścia.

Lecz tajne mi wyroki, nie wiem czyli wie-  
rzyć,

Ze się Jowisz dozwoli tym ludom sprzymier-  
zyć,

I co Troian z nieszczęsnych poboiów zostało,  
Z twemi Sydończykami wzrastać w jedno  
ciało,

Tobie jest wolno prośby powtarzać mężowi,  
Zacznij, a ja za tobą. Na to Juno mówi:

„Moja w tem będzie praca. Teraz ci obawię,  
Jak się przy ukończeniu dzieła tego sprawię.

Jutro twój syn i Dydo iachać mają w bory,  
Jak tylko słońce rzeczom przywróci kolory:

Gdy się łowcy szykują, gdy rozwodzą sieci,  
Zesłany z czarney chmury grad na nich wyleci;  
Zatrzęsą nieba grzmotem, tęga lunie słota,  
Pierzchną oboczni, wzroki przesłoni cie-  
mnota.

W tem do iaskini, czasu wydrążoney kosą,  
Eneusza z Dydoną przygody zaniosą.

Będę tam, jeśli równie zechcesz się przysłu-  
żyć,  
Stałem spoję małżeństwem, dam własności  
użyć,  
To będzie zaślubieniem.“ Poznawszy te  
zdrady,  
Uśmiechając się Wenus, potwierdza układy.

Już wstaiąca Jutrzenka niesie hasło rana,  
Wyciąga w pole młodzież do łowu wybrana,  
Przy parkanach Massylów iedzie rota konna,  
Oszczepy, rohatyny, i psiarnia powonna :  
Gdzie królowa polowy ubiór brać poczyna,  
Czeka przed podwojami Sydońska starszyna ;  
Już koń dla niey, którego dywdyk pyszny  
kryie,  
Spieniony żuie munsztuk, i kopytem ryie.  
Wychodzi Dydo licznym ozdobion orszakiem,  
Z włosem więzionym w złocie, z bogatym say-  
dakiem ;

Szatę ma, którey brzegi pracą niedościgłą,  
Zręczny Tyryyski przemysł umalował igłą.  
Boki iey okrążają umieszani społy  
Troianie, Fenikowie, i Julus wesoły,  
I Eneasze, myśliwe niosący orężę,  
Przyłącza się nad inne dorodniejszy męże.  
Taki był, iak Apollo, kiedy Cyntu strony  
Nawiedzając, odbiera narodów pokłony.

Gdy w umowione przyszli mieysce stano-  
wiska,

Pod zarosłe bezdroża, przykrych skał urwiska,  
Prosto ze sfor ogary wpadłszy między łoży,  
Zaraz dzikie po gorach gonić ięły kozy :  
Kupiące się część druga ruszywszy ielenie,  
Z hałasem i kurzawą, w gołe pola żenie :  
A Julus na dolinie doświadczał koni,  
Raz tych, i znowu innych, na swoim prze-  
goni,  
Ucieczkę leśnych bydła z pogardą ogląda,  
Z qdyńcem, albo ze lwem napotkać się żąda.

Wzrusza się grzmot ogromny , nagle się za-  
chmuża,  
Spada gwałtownym gradem przemieszaną  
burza,  
Którym konie rażone , i niezwykłym hukiem,  
Unoszą różnych różnie , i z Wenery wnukiem.  
Walące się z gór wody , nowe rzeki czynią.  
Przypadek odkrył ciemną w pobliżu iaskinią,  
W niej Eneasz i Dydo szukając zachrony  
Wydany znak od ziemi i swatki Junony :  
Wiadome błyska niebo , a na wierzchu skały,  
Czyste Nimfy żałosne ięczenia wydały.

---



## GOŚĆ W HEILSBERGU.

*Wiersz 1784. roku pisany do Ignacego Kra-  
sickiego, podówczas Xcia Biskupa War-  
mińskiego.*

---

**X**iąże! iasnego domu szczepie znamienity,  
Któremu większe daiesz nad wzięte zaszczyty ;  
Kochający oycyznę, i kochany wzajem,  
Czemuż cię za oyczystym szukać trzeba kraiem?  
Twe sądy, równie słuszne, dla oboiey strony,  
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony.  
Tywraz mieszczący w sobie bardzo różne dary,  
Szerząc światło rozsądku, nie słabiłeś wiary.

Z ciebie miał kościół Polski podporę niez-  
mierną,

Z ciebie senat ozdobę, i król radę wierną.

O! iak smutne wspomnienie razi moję tkli-  
wość,

Z polskich nierządów obca korzystała chci-  
wość,

Gdy nasze dzielą dobro sąsiedzkie narody,  
Ciebie wzięcie za czwarte rachuiemy szkody.

A choć w odległej teraz hurstynowey ziemi,  
Mieszkać musisz, pasterzu, z owieczkami  
twemi,

Sprzyjaj tej, co cię na świat wydała krainie,  
Niechaj rodaków imie twemi dzieły słynie.

Ci z usilném pragnieniem chwytają sobie  
życzą

Pienia, których przeplatasz użytek siod, czą:

Wszak, świetniejszém wybraniem, dla głowy  
obślony

Nad purpurowy kolor przekładasz zielony.

A cney pisania sztuki z dowcipem i gustem,  
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Au-  
gustem.

Rządca ten, gdy swe państwa biegłemi ob-  
darzał :

Ciebie umiał wynaleźć, a innych postwarzał.  
Gdy zaś twój każdy wyraz, wiele zawsze zna-  
czy,

Biedne naśladowniki zostawiasz w rozpaczy.

Próżno się onych pióro z twoiém równać  
sili :

Tysiąc było poetów, a ieden Wirgili.

Twe nawiedzić mieszkanie, natchnienie mnie  
wzywa :

Gzaśeni dzielnosć do mieysca przywiązana  
bywa.

G

Na domku, gdzie Maurycy ma spoczynek  
wieczny,

Broń swoją żołnierz ostrząc, staie się waleczny.  
Grubsze straci przesady, i rozumu przetrze,  
Kto ma szczęście Ferneyskie oddychać po-  
wietrze.

Lecz kto się treściwemi chce rytмами wsławić,  
Ten musi dzień choć jeden w Heilsbergu za-  
bawić,

Tu nasz prawdziwy Parnas, nasze Hipokreny,  
Tu miłe swoją słyną buynością Kameny.

O! gdybym, tu przytomny, na ich dar zasłu-  
żył!

Dla korzyści mych ziomeków zarazbym go użył.

Rzekłbym do prawodawców, łączących się  
w Grodzie:

„Jedźcie bracia pomyślnie, a sprawcie się go-  
dnio.

„Jak ów okręt, któremu nieprzeyszana szarga,  
„Wszystkie maszty pokruszy, i żagle potarga,  
„W tym razie zhukanemu morzu na ofiary,  
„Rostropnie, choć naydroższe wyrzuca cięż-  
żary :

„A potem zniebezpieczney wyrwawszy się toni,  
„Jnemi, swej utraty zyskami dogoni ;  
„Taki po naszej burzy, po naszej przygodzie,  
„Staraymy się pomyśleć o szkody nadgrodzie.  
„Nie chciałbym ia kraioowych zwyczajów prze-  
wrócić :

„Jak będziemy szczęśliwsi, będziemy się kłó-  
cić.

„Ale teraz domowe odłóżcie niesnaski,  
„Odrzućcie podeyrzane nieprzyiaznych łaski :  
„A dobra powszechnego tchnąc iedynie du-  
chem,  
„Jednomyślney przyiaźni wiążcie się łańcu-  
chem.

G 2

- „Oto pora do przykrey ulżenia niedoli,  
„Kiedy znowu Europa zamieszania woli.  
„Wrągniewy, pokóy niknie, i łączą się mocy,  
„Zachód grozi wschodowi, południe północy.  
„Nas, ieśli pamięć krzywdy do zemsty zapali,  
„Ta przeważy, do którey miecz przydamy szali.  
„Lecz w takowem wyhraniu, ażeby nie zbłą-  
dzić,  
„Ostrożną się przystoi przezornością rządzić.  
„Poradzić się Minerwy, sposób jest iedyny,  
„Którą świat pod imieniem wielbi Katarzyny.  
„Pocisk ten, który widzimy ręce przydany,  
„Drugim końcem zalecza od pierwszego rany.  
„Te związki przyzwoitsze: i pomnieć się  
godzi,  
„Iż Rusin z jednych z nami początków pocho-  
dzi:  
„Jedna krew, ieden ięzyk, taż natura twarda,  
„Taż śmiałość niewzruszona, i śmierci po-  
garda.

„Długo nam Jędze wspólną sprawiały ślepotę,  
„Ze brodzić w krwi braterskicy mieliśmy za  
cnotę.

„On na nas Niemce zwabiał, a my nań Tatarzy.

„On nam brał senatory, a my iego cary.

„Gdy własnymi siłami niszczym się niegodnie,

„Nazbyt w naszych krainach wzmogli się przy-  
chodnie.

„Niech w gruzie starych ruin niepamięć zawali

„Klęski, któreśmy wzajem i wzięli i dali!

„My odtąd przyiaźń tego utrzymując brata;

„Łatwo reszty potędze oprzemy się świata.

„Nigdy nam z męztwa straszne nie były Teu-  
tony,

„Szerzące się przez chytrość, przez kupno, i  
żony.

„Z tych, iedni nasi byli hołdownicy wczora:

„Drugicheśmy z pod Pogan wydarli topora.

„Kiedyśmy przed ich bronią na kolana padli?

„Uśpili nas przyiaźnią, i śpiących okradli.

„Pyszną się dziś , a naród z przyrodzeniem  
mężny,

„Dla przywary swych rządów , zda się niedo-  
łężny,

„Ułóżcie rząd czynniejszy , to nam siły doda,

„Dzień po nocach nastąpi , po słotach pogoda.

„Te , co były wysoko , bydź muszą na dole,

„Tocząc się losy krajów na fortuny kole.

„Niechay górnych nadzieie Słowak nie utracą,

„Czuie August , a koło ieszcze się obraca“

Głos mój słaby ustaie : xiążę ! wznies tve  
tony,

*Które naród przychylnie słuchaćwzyczaiony;*

Kieruy żywszą namową umysły swobodne,

Zaleć zgodę obradom , a staną się zgodne.

A iesli trąba Marsa w pole nas wywoła,

Krwią , potem , i kurzawą , zdobieć chlubne  
czoła ;

Póydziem chętnie na trudy , na naysroźsze boie,

O miłości oyczyzny , nucąc himny twoie.









F.

3421